

Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 45 (753) 9 listopada 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

ŚWIĘTO ROCZNICY POŚWIĘCENIA BAZYLIKI LATERAŃSKIEJ

Rosnąć

Grupka młodych ludzi umówiła się na spotkanie, aby uczcić urodziny jednej z osób należących do ich grona. Podczas tej imprezy panowała miła atmosfera. Nadszedł wreszcie moment, w którym uczestnicy zaczęli podchodzić do solenizanta, aby mu złożyć życzenia. W pewnym momencie usłyszał następujące słowa: „Życzę ci, abyś się nigdy nie zmieniał, abyś zawsze był takim samym wspaniałym człowiekiem, jak teraz”. Słowa te płynęły z serca, ale zasługują na ich przytoczenie z całkiem innego powodu. Owym powodem jest ostrzeżenie przed postawą, która jest zaprzeczeniem prawdziwego chrześcijaństwa, a którą jest stagnacja i brak troski o swój rozwój. Jest to temat tak ważny, że dziś pragniemy, choć przez krótką chwilę nad nim się zatrzymać.

Współczesny świat to arena różnych postaw i zachowań. Z jednej strony możemy obserwować trend polegający na konieczności ciągłego podnoszenia posiadanych umiejętności i kwalifikacji, aby dzięki temu móc odnaleźć się w niełatwej sytuacji panującej na rynku pracy, a z drugiej możemy obserwować wielu ludzi, którzy zatrzymali się na życiowej drodze i o których trudno mówić, że pragną cokolwiek w sobie zmienić. Trzeba przyznać, że spotkanie z kimś, komu nie zależy na tym, aby cokolwiek zmienić w sobie, nie należy do przyjemności. Taka postawa rodzi szereg przykrych konsekwencji nie tylko dla jej reprezentanta, ale także dla jego otoczenia. Znamy powiedzenie: „Kto nie idzie naprzód, cofa się do tyłu” i trzeba przyznać, że przekazuje ono bolesną, ale cenną prawdę o człowieku. Bardzo wielu ludzi z łatwością widzi i komentuje słabości innych, natomiast biada temu, kto ośmieliłby się zwrócić uwagę na ich wady i popełniane błędy! Bez względu na to, jak inni podchodzą do tematu samorozwoju, dla nas najważniejszym pytaniem pozostaje to, dotyczące spojrzenia naszego Stwórcy na tę sprawę. Zanim je poznamy, warto wspomnieć, jak wielkie to szczęście, że możemy być tymi, którzy mogą to zdanie poznać, albowiem to właśnie ono zawiera klucz dorastania do prawdziwej

wielkości.

Dziś zatrzymujemy się nad pięknym opisem z księgi Ezechiela: *A nad brzegami potoku mają rosnać po obu stronach różnego rodzaju drzewa owocowe, których liście nie więdną, których owoce się nie wyczerpują; każdego miesiąca będą rodzić nowe, ponieważ woda do nich przychodzi z przybytku.* (Ez 47, 12). To nie tylko ciekawy, ale bardzo piękny opis pochodzący ze świata przyrody. Warto przypomnieć, że świat przyrody jest jedną z kilku „ksiąg”, które Pan Bóg podarował człowiekowi, a ilu jest tych, którzy potrafią nad nią się zatrzymać i „czytać” ją ze zrozumieniem? W przytoczonym fragmencie na uwagę zasługuje kilka elementów. Pierwszym z nich jest jasność i czytelność tego obrazu: - są to drzewa rosące nad życiodajnym potokiem. Warto zauważyć, jak rozwój został mocno wpisany przez Stwórcę w świat przyrody! Tam nie ma miejsca na stagnację, jest albo rozwój albo powolne obumieranie. Kolejna uwaga dotyczy samego miejsca. Drzewo zasadzone nad potokiem, ma zapewnione to wszystko, czego potrzebuje do właściwego rozwoju, a więc bogactwo składników, które może ciągle czerpać ze źródła, nad którym zostało umieszczone. Można by rzec, że to właśnie owo źródło zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ to dzięki niemu drzewo może żyć, może wzrastać, może przynosić piękne owoce.

Bardzo czytelna jest tutaj analogia do ludzi. Na człowieka również można spojrzeć z punktu widzenia źródła, nad którym zdecydował on umieścić samego siebie. O ile w dzieciństwie nie mamy wpływu na wybór swoich korzeni, to w wieku dorosłym sami decydujemy, gdzie chcemy siebie umieścić. Pytanie dotyczy tylko tego, co wybieramy: życiodajne źródło prawdziwej mądrości, jakim jest posłuszeństwo Bogu, czy też pobyt na pustyni ciasnych, czysto ludzkich poglądów i przekonań. Jeśli jestem człowiekiem trwającym przy Bogu, to wówczas każdego dnia podejmuję wysiłek bycia bliżej Niego i stawiania się nieco lepszym. I już nikomu nie będę życzył by był zawsze taki sam...

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Ez 47,1-2.8-9.12

Psalm: Ps 46,2-3.5-6.8-9

II czytanie: 1 Kor 3,9b-11.16-17

Ewangelia: J 2,13-22

ks. Zbigniew Zachorek



O Saulu zwanym Małym

Często, gdy patrzymy na świętych, zapominamy, że byli oni zwykłymi ludźmi, takimi z krwi i kości jak my. Mieli swoją historię, swoje codzienne problemy i sprawy, które zaprzętały ich umysły. My ich traktujemy jako największych i najwspanialszych, a ja chcę Wam opowiedzieć o pewnym człowieku, który pragnął być najmniejszym z ludzi i najbardziej godnym pogardy.

Saul – bo takie imię on otrzymał od rodziców (po hebrajsku Sauloj, spolszczona wersja tego imienia to Szaweł) – urodził się w Tarsie około 10 roku naszej ery. Tars był wtedy średniej wielkości miasteczkiem w południowej Turcji, w prowincji Icel leżącej u wybrzeży Morza Śródziemnego. W czasach Saula Tars liczył sobie już prawie 1000 lat i znajdował się w obrębie Imperium rzymskiego, będąc stolicą prowincji Cylicji. Znajdował się na uczęszczanym szlaku kupieckim, stąd odgrywał niepoślednią rolę w owych czasach. I stąd też wielu mieszkańców Tarsu na tym mogło zyskać. Ojciec Saula, którego nie znamy z imienia, był bogatym kupcem i dzięki temu wykupił dla siebie i swojej rodziny obywatelstwo rzymskie. Trzeba sobie uświadomić, jak wielkie to miało znaczenie – nie każdy mógł zostać obywatelem Imperium. Choć na jego terenie mieszkało wiele ludów, to tylko wybrani mieli pełne prawa przysługujące Rzymianom. Żydzi – a nimi była rodzina Saula – byli jednym z licznie podbitych narodów, których obowiązkiem było płacenie daniny Rzymowi. Każda z nacji stosowała się do własnych praw, pamiętając jednak, że podlega wielkiemu Rzymowi i cesarzowi rzymskiemu. Obywatelstwo rzymskie było przywilejem i dawało szczególne prawa, między innymi możliwość odwołania się do cesarza w sprawach sądowych. Saul więc będąc żydem, był jednocześnie obywatelem rzymskim.

A skąd na terenie Turcji wzięli się Żydzi? Kilka wieków wcześniej rozpoczęły się wędrówki Żydów po ówczesnym świecie, które doprowadziło do powstania licznych diaspor we wszystkich znaczących miastach. Żyli oni według swoich praw, czcili Boga Jahwe, ale jednocześnie uczyli się języka greckiego, znali łacinę, przyjmowali niektóre elementy z kultury greckiej i rzymskiej. Taka więc była sytuacja Saula w roku 10 po narodzeniu Chrystusa.

Ojciec Saula zadbał o dobre wykształcenie swego syna, który uczył się języków, pisania i czytania, ale przede wszystkim zagłębiał się w studiowanie Ksiąg Mojżeszowych (Tory), Proroków i Psalmów. Nadto zdobywał zawód, który pozwoliłby mu w przyszłości na utrzymanie siebie i rodziny: nauczył się wyrabiać namioty. Saul wyrastał na gorliwego wyznawcę judaizmu, a ojciec widząc to, wysłał go ok. roku 30 do Jerozolimy, by tam u stóp najwybitniejszego podówczas uczonego żydowskiego Gamalielela pobierał nauki. Tam też Saul był świadkiem całego zamieszania związanego z pewną siejącą niepokój sektą, która twierdziła, iż jej przywódca zabity na krzyżu zmarł i – co więcej – jest prawdziwym Bogiem, który

stał się człowiekiem. Nie mógł się zgodzić na takie brednie i całą swoją mocą postanowił je zwalczać w imię troski o prawdziwą wiarę. Nie zauważył Saul, że postępuje niezgodnie z nauką swego mistrza, którego uwielbiał – Gamalielel bowiem sprzyjał chrześcijaństwu. Ponieważ Saul nie był jeszcze pełnoletni (w judaizmie za pełnoletniość uważano wiek lat 30, kiedy to mężczyzna mógł stać się np. mistrzem, nauczycielem), musiał w jakiś sposób udowodnić swoje oddanie judaizmowi. Okazja taka się nadarzyła już w roku 34 lub 35, kiedy to przywódcy żydowscy aresztowali chrześcijańskiego diakona Stephanosa (my znamy go dziś pod imieniem św. Szczepana) i skazali go na ukamienowanie. Wyrok wykonano natychmiast. Mordercy Stephanosa, nie chcąc ubrudzić sobie szat, złożyli je u stóp Saula, który sam kamienować nie mógł, bo był jeszcze młodzieńcem (miał ok. 28 lat), mógł jednak wspierać i zachęcać do zabójstwa. Taka gorliwość u młodego człowieka musiała zwrócić uwagę starszych, stąd zaczęto powierzać mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Najważniejsze otrzymał w roku 36 – miał udać się do Damaszku i tam w imieniu władz żydowskich miał odnaleźć chrześcijan, aresztować ich, a następnie przywódców dostarczyć do Jerozolimy.

Saul gorliwie podjął się tego zadania i wraz z grupą wojskowych wyruszył w podróż. Po kilku dniach, gdy zbliżali się do bram miasta, wydarzyło się coś, co zmieniło życie Saula. Oślepiła go wielka jasność, tak że upadł na ziemię. Jego towarzysze widzieli, że dzieje się coś dziwnego, ale nie mogli nic zrobić. Usłyszał głos: «Saulu, Saulu, dlaczego mnie prześladujesz?». Zdumiony zapytał: «Kim jesteś, Panie?». I wtedy usłyszał słowa, które zburzyły wszystko to, co dotąd budował i w co wierzył: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz». Następnie otrzymał polecenie udania się do Damaszku i oczekiwania na dalsze wskazówki. I stracił wzrok. Prowadzony za rękę wszedł do miasta i tam zamieszkał w domu przy ulicy Długiej, gdzie przez trzy dni i trzy noce nic nie jadł i nic nie pił, lecz ciągle się modlił. Zrozumiał wszystko – to jak bardzo błędził i mylił się co do Osoby Jezusa. Najważniejsze jednak było to, iż zrozumiał, że tylko Jezus jest Panem i tylko On może zbawić świat. Tylko Jemu można poświęcić życie.

Saul odzyskał wzrok po wizycie jednego z uczniów Pańskich – Ananiasza, który z wielkimi oporami (bo co nieco już słyszał o Saulu i bał się go) przyjął go wspólnoty chrześcijan, udzielając chrztu. Przez trzy kolejne lata Saul zgłębiał swoją wiarę i wiedzę o Jezusie. Odtąd już nie posługiwał się imieniem żydowskim, ale przyjął nowe - Pauloj (po łacinie Paulus, po polsku Paweł), co miało oznaczać przemianę, która się dokonała. Pauloj oznacza kogoś małego, nic nie znaczącego, a za takiego się uważał, gdy uświadomił sobie, jak bardzo dotąd błędził. Od spotkania z żyjącym Jezusem stał się pokornym i małym Jego sługą. I tym imieniem będzie się posługiwał już do końca życia. (dokończenie za tydzień)

ojciec Adam Langhammer SchP

Dlaczego i co warto czytać? - ks. Andrzej poleca

Dzisiaj proponuję **Karen Kingsbury**, należącą do ulubionych amerykańskich powieściopisarek. Opublikowała ponad 40 tytułów, które zdobyły wiele nagród amerykańskich czytelników i stały się podstawą kilku filmów. Pisarka jest wielokrotną bywalczynią list bestsellerów *New York Times'a* i *USA Today*. Mieszka w stanie Waszyngton z mężem Donem i sześciorgiem dzieci (wśród nich troje adoptowanych z Haiti). W Polsce jak dotąd ukazało się 21 jej książek, a kolejne są w zapowiedziach. Wydawane są w trzech wydawnictwach: *Polwen*, *Vacatio* i *Rafael*.

Dom Wydawniczy Rafael wydał dwie pozycje z serii: **11. września**. Pierwsza z nich to **W pewien wrześniowy poranek**. Rankiem 11 września, w 2001, dwaj mężczyźni spotykają się w zadymionej klatce schodowej World Trade Center. Jednym jest Eric Michaels, zapracowany menedżer finansowy z Los Angeles, zajęty swoją karierą w świecie korporacji (choć w domu czeka żona i dorastający syn). Ten drugi to Jake Bryan, nowojorski strażak oddany żonie i córce. Podczas katastrofy Eric upada na schody, a Jake śpieszy mu z pomocą. Dwaj mężczyźni chwilowo nieruchomieją, oszołomieni niezwykłym podobieństwem między sobą. Później, kiedy już budynek leży w gruzach, Eric budzi się pod wozem strażackim. Jest poparzony i zakrwawiony, a jego ubranie w strzępach. Dowódca strażaków śpieszy w jego stronę, myśląc że rozpoznaje swojego przyjaciela Jake. Zanim żona Jake'a przybędzie do szpitala, lekarze obandażują twarz Erica i zdiagnozują utratę pamięci.

Kontynuacją tej powieści jest **Cień wrześniowego poranka**. Od terrorystycznego zamachu na World Trade Center minęły trzy lata, ale Jamie Bryan, wdowa po strażaku poległym podczas akcji ratowniczej, wciąż budzi się w środku nocy z sercem przeszytym bólem, który przyniósł ów straszny wtorkowy poranek. Zdecydowana nadać znaczenie przepelniającemu ją smutkowi, całe swe życie przelała w pracę wolontariusza w małej kaplicy św. Pawła usytuowanej w pobliżu miejsca, w którym niegdyś stały Bliźniacze Wieże, poświęconej pamięci ofiar tragedii. Tam spotka dwóch mężczyzn – strażaka, którego terrorystyczny atak zmienił na zawsze, oraz policjanta z Los Angeles. Niepewna, zagubiona, trapiąca niezrozumiałym poczuciem winy, Jamie powoli otwiera się na nową miłość. Ale prawda o nieznanym jest jak uderzenie obuchem. To ma być Boży plan na jej życie?!

Na stronie autorki jest informacja, że 11. listopada ma ukazać się w USA trzecia część, której angielski tytuł brzmi **Every Now And Then**.

Wydawnictwo Vocatio również wydało dwie książki. Pierwsza to **Pomimo wszystko**. Shane Galanter po latach poszukiwań jest w końcu gotowy na ustatkowanie się. Jednak czy droga, którą wybrał, jest słuszna? Czy też dawna miłość wciąż tkwi w głębi jego serca? Lauren Gibbs znana korespondentka wojenna ma wszystko, o czym można marzyć. Jednak skoro tak jest, to czemu jej życie jest takie puste? Emily Anderson, wychowywana przez dziadków, rozpoczyna studia i stawia swoje pierwsze kroki jako dziennikarka. Niespodziewanie odkrywa tragiczną historię miłosną, której koniec, był zarazem początkiem jej życia. W rezultacie decyduje się spojrzeć w przeszłość i odszukać matkę, której nigdy nie spotkała i ojca, którego nigdy nie знаła. W tej obfitującej w czułość opowieści, autorka tworzy niezwykle zaskakujący splot ludzkich losów i pokazuje jak utracona miłość może niespodziewanie odrodzić się po latach. Druga książka - będąca kontynuacją pierwszej, to **Już na zawsze**. Emily Ander-

son, teraz już dwudziestoletnia, spotyka na swojej drodze kogoś, kto kompletnie odmieni jej życie. Jest nim Justin Baker, młody żołnierz-rezerwista, który zamierza wyjechać na misję w Iraku.

Ich pełen czułości i oddania związek, oparty na zaufaniu i wierze, staje się źródłem inspiracji dla wszystkich których zna, a w szczególności dla rodziców Emily, Lauren Gibbs i Shane'a Galantera, którzy po latach rozłąki znowu są razem.

Lauren i Shane ciągle jednak zmagają się z tym wszystkim co ich dzieli, z odmiennym postrzeganiem świata, wojny w Iraku czy polityki. Laura w przeciwieństwie do Shane'a, nie wierzy już, że uda im się pokonać dzielące ich bariery i uratować ich odrodzony związek. Wraca więc do pracy jako korespondentka wojenna w Afganistanie i tym razem już oboje są przekonani, że to koniec. Ale czy na pewno? Wielka tragedia wdrze się w ich życie i jeszcze raz podda próbie. Czy będą w stanie odrzucić dzielące ich różnice i pozwolą, aby miłość zwyciężyła? Bez względu na koszty? Książka została uznana **CHRZEŚCIJAŃSKĄ KSIĄŻKĄ ROKU 2007 w USA**.

Pozostałe książki zostały wydane w wydawnictwie Polwen. O nich w następnych artykułach.

Zapraszamy na VIII

DNI KLEMENSOWE

"Jakże błogosławione i cudowne są dary Boże"

10.11.2008 - poniedziałek

Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka
19.00 - Otwarcie wystawy – „Impresje z podróży” -
Elżbiety Szołomiak;
- słowo Anny Guznar o artystce;

12.11.2008 - środa

Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka
19.00 - „Tradycje góralskie i górskie w wojsku polskim”
(rечь o dziejach pułków Strzelców Podhalańskich) -
- promocja książki Władysława Motyki,
wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Podhalan
w Polsce;
- występ Zespołu Regionalnego „Grojecowianie”
z Wieprza pod kierunkiem Jadwigi Jurasz.

14.11.2008 - piątek

Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka
19.00 - Nadanie tytułu „Członka honorowego
Stowarzyszenia Czytelnia Katolicka”;
- występ poetki Teresy Waszut - „Na życia fali”;
- występ Macieja Bogdana – skrzypce oraz
Edyty Bogdan – flet.

16.11.2008 - niedziela

12.00 - Uroczysta Suma Odpustowa
- przewodniczy ks. prałat Władysław Żął, proboszcz
z Kamesznicy,
kapelan Związku Podhalan i Duszpasterz Trzeźwości;
- śpiewa chór "Ave" pod dyr. Alicji Adamczyk.

**Dzieci Maryi będą rozprowadzały własnoręcznie
wykonane ozdoby świąteczne**

Rodzino, jaka jesteś?-

Szczęście w małżeństwie i rodzinie

W opisie stworzenia świata, zapisanym na pierwszych stronach Biblii, znajdujemy słowa podsumowujące Boże dzieło stworzenia świata: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (I Mojż. 1,31). Znalazło się jednak coś, co okazało się niedobre: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam” (I Mojż. 2,18). Samotność nie jest stanem, w którym człowiek czuje się dobrze. Potrzebuje innych ludzi. Tych, którzy pomogą mu przezwyciężyć dojmujące uczucie osamotnienia i samotnego borykania się z losem. Życie w samotności jest wyrzeczeniem się czegoś, co człowiekowi jest potrzebne, jest poważnym utrudnieniem w życiu człowieka.

Jest więc w nas pragnienie przezwyciężenia samotności, znalezienia kogoś, z kim moglibyśmy dzielić swój los. Kto spełniałby ów zamiar Boży, który sam Bóg wyraził przy stworzeniu człowieka, w słowach: „Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego” (I Mojż. 2,18). Tego drugiego człowieka czy innych ludzi szukamy wokół siebie. Możemy ją znaleźć w gronie przyjaciół, kolegów, sąsiadów czy członków społeczności religijnej, do której należymy. Najpełniej jednak znajdujemy spełnienie owej potrzeby przezwyciężenia samotności w małżeństwie i w rodzinie.

Udane i szczęśliwe małżeństwo jest dla obojga małżonków znalezieniem pomocy odpowiedniej dla nich. Dla małżonków ich związki z innymi ludźmi, nawet rodzicami i przyjaciółmi schodzą na dalszy plan. Najważniejsze dla nich jest to wszystko, co ich łączy. Chrystus Pan mówi o tym, że „opuści człowiek ojca swego oraz matkę i połączy się z żoną swoją. I będą ci dwoje jednym ciałem. I tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mar. 10,7-8) Małżeństwo to połączenie dwóch ludzkich losów w jedno. To dzielenie ze sobą radości i smutków, pomaganie sobie wzajemnie tak w dobrych jak i w złych dniach. To pełne zaufanie do siebie, to stałe bycie ze sobą. To wspólne dorabianie się, wspólne planowanie i wypełnianie życiowych planów. To przeżywanie tego wszystkiego, co niesie ze sobą człowieczy los. A to wszystko wymaga trwałości małżeńskiego związku. Dlatego też Chrystus Pan podkreślając fakt, że dwoje ludzi łączy się za przyzwoleniem i z woli Boga stwierdza: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.”

Życie w małżeństwie, to najlepsza szkoła współżycia z innymi ludźmi. Uczy otwarcia się na innych, słuchania ich racji, znajdowania kompromisów i zgodnego współżycia mimo wszystkich istniejących różnic. Trzeba czasu i wysiłku przy budowaniu wspólnego szczęścia. Ale ten trud nie jest daremny, bo w jego wyniku może powstać i powstaje ów niezwykły związek, w którym dwoje ludzi staje się jednością. Małżonkowie upodobniają się tak fizycznie, jak psychicznie i duchowo. Owa jed-

ność potrzebna jest do tego, aby ich dom stał się dla nich oazą spokoju, szczęścia i miłości. A także po to, aby możliwe się stało współżycie z otaczającym ich światem, zarówno przyjaznym jak i nieprzyjaznym.

Owa jedność małżeńskiego losu niesie ze sobą konieczność wyrzeczeń, poświęceń i wzajemnego pomagania sobie. Bywa, że jedno z małżonków musi poświęcić swoje ambicje i aspiracje zawodowe. Choćby z tego powodu, że przychodzi przeniesienie służbowe do innej miejscowości. I trzeba wszystko zaczynać od nowa... Na co dzień też trzeba usługiwać sobie wzajemnie dzieląc się pracami domowymi, troszcząc się o utrzymanie rodziny, pielęgnując się w chorobie czy udzielając sobie wsparcia w trudnych życiowych chwilach.

Powiadają, że nie wymyślono dotąd lepszej recepty na szczęście niż życie we dwoje. Tylko, że nie ma takiej recepty, która gwarantowałaby szczęście każdemu małżeństwu. Tę receptę małżonkowie muszą odkryć sami. Pamiętając, że to co dobrze sprawdziło się w innych związkach, choćby ich rodziców, nie musi się spełniać w ich własnym związku. Dotyczy to zarówno drobnych spraw jak podział prac domowych, jak i tych najważniejszych, gdy chodzi o cel i sens życia.

Do tego celu i sensu małżeńskiego życia należą dzieci. Przyznam, że trudno mi pogodzić się z myślą, że są małżeństwa, które wyrzekają się posiadania dzieci. Z ustanowienia przez Boga świętego związku małżeńskiego wynika przekształcenie małżeństwa w rodzinę. Wymaga to przezwyciężenia wrodzonych skłonności do egoizmu. Wszak dzieci komplikują życie rodzicom; wymagają opieki, sprawiają rozmaite kłopoty, utrudniają swobodne korzystanie z radości życia. Posiadanie dzieci niesie więc ze sobą potrzebę poświęcenia się dla nich, niesienia odpowiedzialności za ich wychowanie, troski o ich los, która towarzyszy rodzicom przez całe życie... Ale przecież dzieci to też wielka radość, zaspokojenie instynktu rodzicielskiego, przedłużenie swego życia.

Wzajemna miłość małżonków rozciąga się też na ich dzieci. Zwykle, gdy brakuje tej miłości, odbija się to na traktowaniu dzieci. Dzieci i miłość do nich może i powinna umacniać więź między małżonkami. Przy tym dzieci nie należy traktować jak zabawki, ale jako partnerów życia rodzinnego. W rodzinie mają uczyć się cieszyć z życia, ale także tego, jak borykać się z przeciwnościami losu. Chodzi o to, aby w rodzinach panowało wzajemne poszanowanie, zrozumienie i gotowość do pomagania sobie. Musimy zawsze pamiętać o tym, że żyjemy nie tylko dla siebie, ale też dla innych, przede wszystkim dla swoich najbliższych. Pragniemy szczęścia i możemy je znaleźć w małżeństwie i w rodzinie. Jednak to szczęście nie przychodzi samo, ale trzeba o nie się starać i o nie dbać. A możliwe to jest tylko przez zgodne współżycie, wzajemne zrozumienie i poszanowanie oraz wierną miłość.

ks. Henryk Czembor

Kącik poezji

Pożegnanie z "Ustróńskóm Kuźniom"

Małóm Ustróń był dziedzinóm przed dwómá wiekami
Pore chatúp lecykandy stoło pod gróniami
Licho jakość naszej zimy, kamiynisto gleba
W pocie czoła ludzie drzili na pecynek chleba.

Czas jednak nie stoi w miejscu a rażno umyko
Tak powstała nejprzód huta, a potym fabryka
Ludziom hnet sie był poprawił, grejcarów przibyło
I nie jednej sie rodzinie coroz lepszy żyło.

Każdy wozył se roboty jak skarb - dobroć wielkóm
Kuźnia była ich ostojóm i ich żywicielkóm.

W pracy, trudzie i radości roczki uciekały
A jak w każdym przedsymbiorstwie władze sie zmiyniały
Potym wojna przekryśliła niejednymu plany
Ale mury naszej Kuźni jak stoły - zustały.

Terror wielki był w fabryce i prześladowania
I wywózka do prac w Rzeszy - i - aresztowania
Trzonem grupy robotniczej są rosyjscy jeńcy
Śpią w barakach za drutami, głodni i zziębnięci.

Ludzie spieszą im z pomocą, za co śmiercią grożą
Po kryjomu do jedzynio zawsze coś podłożą.

Nadszedł rok 45-ty, kraju wyzwolenie
W Kuźni już pracuje dalsze, młodsze pokolenie
Choć w galatach próżne kapsy, budzi sie nadzieja
W wolnej Polsce - wielka radość Serce nam rozpiera
A dyrektor z podwładnymi dbo o pracowników
A przykładów tych - by można wymienić bez liku.

Latem często urządzali przeróżne wycieczki
Zimą paczki rozdawali na święta dla dzieci
W maju święto robotnicze zjednywało ludzi
Już o 6-tej przed dómami orkiestra ich budzi.

Zaczynajóm od Hermanic, potym - Donatówka
Potym idóm na Manhatan, no i Markusówka
Ale na tym sie nie kończy, jeszcze je Polana
Po pochodzie trwo zabawa do biołego rana.

Różne były przez te lata naszej Kuźni dzieje
Dzisiaj po niej z żalem w sercu zostanie wspomnienie
Zygor isto już ostatni wybijo godziny
I spómimo na wieżycze czasy - co minęły.

Wanda Mider

Ps. Jak już wiemy, w tym roku nasz największy zakład -
Kuźnia Ustróń - zakończył swą długoletnią działalność.

Wiersz był deklamowany 19 października, kiedy to odbyło
się spotkanie byłych pracowników. Został napisany specjalnie
na tę smutną „uroczystość”.

Uśmiechnij się

Bóg w swoim miłosierdziu stworzył kwiatek i patrzy tak
na niego i mówi: - Aleś ty jest cudowny!

Stworzył też zwierzę i zachwyca się: - Jakieś ty piękne!

I stworzył też Adama, i mówi: - Toż to prawdziwy cud, te
mięśnie, to piękno!

No ale zaczął się Pan Bóg zastanawiać nad tym, że nic
na świecie nie może być samo i postanowił stworzyć kobietę.
Jak pomyślał, tak też zrobił i w końcu patrzy na swoje dzieło i
mówi: - Ale ty to będziesz się musiała malować.

Z życia parafii



• W sobotę, 1 listopada o godz. 15⁰⁰ zostało
odprawione nabożeństwo w intencji zmarłych.
W kazaniu Ksiądz Proboszcz mówił o domu -
jako miejscu, do którego w tym dniu chętnie wra-
camy, czy to fizycznie czy tylko w myślach. Dom
jest dla każdego tym miejscem szczególnym, ale
najważniejszym jest Dom Ojca, gdzie każdy po-
winien zmierzać.

Po poświęceniu kwiatów i świateł zostali wy-
mieni imiennie ci wszyscy, którzy odeszli do Do-
mu Ojca w ciągu roku tj. od ostatniego Dnia Zmarłych.

Potem przeszliśmy w procesji na cmentarz parafialny,
gdzie zatrzymując się pięciokrotnie, modliliśmy się za zmar-
łych - kapłanów pracujących przed laty w naszym kościele, z
naszych rodzin, przyjaciół, znajomych oraz tych, o których nikt
już nie pamięta.

Przy każdej „stacji” odczytywane też były wypominki za
zmarłych.

Wracając, księża wraz z ministrantami zatrzymywali się
przy grobach kapłanów spoczywających na naszym cmenta-
rze, stawiając tam znicze.

•Kolekta poprzedniej niedzieli była przeznaczona na budo-
wę kościołów w naszej diecezji.

•W poniedziałek miało miejsce kolejne „Różańcowe Jery-
cho”, zakończone mszą świętą.

•We wtorek odbyło się spotkanie rodziców, których dzieci
przygotowują się do I Komunii św.

•W minionym tygodniu przeżywaliśmy *dni eucharystyczne*.



Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (11. 11) o godz. 17.00

JUBILACI TYGODNIA

Eugenia Mostowik
Stefan Waszek

Wanda Węglorz

Julia Trzepacz
Gertruda Górniak
Eugenia Karnas

Barbara Kobarska-Bohoniuk
Małgorzata Pasterny
Andrzej Grzesiok

Stanisław Stolarczyk
Mieczysław Rozmus
Grzegorz Krysta

Ruta Hulanik
Jerzy Graca

Alina Piątkowska
Andrzej Tomiak

Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia,
wielu łask za wstawienictwem Matki Bożej oraz
radości i spokoju na długie lata życia.



Myśli niezbyt teologiczne

„Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.” (1Kor 10,12)

Znamy z Ewangelii według św. Łukasza opowieść Pana Jezusa o dwóch modlitwach: faryzeusza i celnika. Gdyby ją odnieść do czasów współczesnych, mogłaby brzmieć następująco:

Do kościoła wszedł pewien człowiek, uklękawszy pobożnie, zajął miejsce w ławce blisko ołtarza i tak się modlił:

„Panie Jezu, Ty wiesz, że wiernie Ci służę od najmłodszych lat i zawsze robiłem wszystko, żeby wiernie wypełniać Twoje nakazy. Odkąd sięgam pamięcią nigdy nie zaniedbałem niedzielnej Eucharystii, poszczę w każdy piątek, staram się uczestniczyć w nabożeństwach i pamiętać o modlitwie osobistej. To dzięki temu moje życie jest poukładane i mogę bez lęku szukać Twojej Obecności. Dziękuję Ci za to, że nie jestem jak ci, którzy drwią z Twoich przykazań, a bez opamiętania dodając grzech do grzechu, nadużywają Twojej dobroci, zapominając całkiem o sprawiedliwości. Nie mogę zrozumieć, Panie, jak można odrzucić Twoją naukę i żyć tak jakby Ciebie nie było. Dziękuję Ci za to, że choć zdarzały się w moim życiu niewielkie upadki, to jednak nigdy nie zdarzyło się upaść tak nisko, żebym nie umiał podnieść się o własnych siłach.”

Kiedy ten się modlił, nieśmiało i jakby z oporem wszedł do świątyni drugi mężczyzna. Uklękął pod ścianą i ze spuszczoną głową modlił się w sercu tymi słowami:

„Panie Jezu, nie wiem, czy mnie słyszysz i czy w ogóle chcesz jeszcze słuchać moich modlitw. Nie jestem godzien, żebyś spojrzął na mnie z miłością i trudno mi uwierzyć w Twoje przebaczenie. Moje życie całkiem się już rozsypało i nie wydaje mi się, żeby można z tych porozbijanych kawałków złożyć jakąś całość. Nie mam już siły i sam nie wiem, czego chcę. Panie, pomóż mi! Błagam Cię z całego serca, zmiłuj się nade mną i podźwignij mnie z mego upadku, bo sam nie dam rady.

Boże! Minęło już tyle lat od czasu, kiedy z czystym sercem i niezachwianą wiarą wzywałem Cię w moich dziecięcych modlitwach. Co się ze mną stało? Dlaczego tak bardzo rozczarowałem Ciebie i... siebie samego? Dlaczego??? Tyle pytań...

Jeszcze niedawno miałem nadzieję, że jeśli dam z siebie wszystko, to uda mi się o własnych siłach zmie-

nić swoje życie.. Dziś, po tylu nieudanych próbach, wiem, że sobie nie poradzę. Co ze mną będzie, jeśli Ty mi nie pomożesz?

O Panie! Choć ze wszystkich ludzi to ja najmniej zasługuję na Twoje miłosierdzie, a moje niezliczone grzechy sprawiły, że moją duszę okrył obrzydliwy trąd, przychodzę do Ciebie z wątpliwą iskrą nadziei w sercu i wołam: Panie, «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić» (Mk1,40) Czy mnie słyszysz? Czy to prawda, że nigdy nie przestaniesz Ci na mnie zależeć?”

Możemy rozważać, która modlitwa była miłsza Bogu. Czy modlitwa „sprawiedliwego”, zadowolonego ze swego życia i przekonanego, że nic nie jest w stanie zagrozić jego wierze, czy może grzesznika, który świadomy swych licznych grzechów, jedynie w Bogu widzi swój ratunek i szansę na wyjście z niewoli grzechu.

Wielokrotnie w swoim nauczaniu Pan Jezus przestrzegał przed niebezpieczeństwem bogactw. W Kazaniu na Górze znajdujemy także odniesienie tej prawdy do sfery duchowej. Błogosławieni przez Nauczyciela „ubodzy w duchu” to ludzie świadomi własnej małości i bezradności, ci, którzy nie ufają zbyt sobie. Przeciwnie, duchowi bogacze wierzą w swoją bezgrzeszność, żyją w przekonaniu, że nie grozi im upadek i z niechęcią patrzą na grzeszników.

Jakże często u tych, którzy uważają się za „prawdziwych chrześcijan”, można zaobserwować pogardę dla żyjących w grzechu, zamiast współczucia i głębokiej troski o ich zbawienie, za którym idą konkretne działania, jak przepełnione miłością napomnienie, a przede wszystkim modlitwa i post w intencji pogubionych. Ileż to razy budowaliśmy nasze poczucie wartości na „rozgrzebywaniu” z upodobaniem cudzych grzechów i niepotrzebnym ich rozgłaszaniu? Ile razy ze świętoszkowatym wyrazem twarzy wydawaliśmy potępiający, jedynie słuszny, wyrok na upadających braci?

Pamiętajmy o przestrodze Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego.” (Mt 21,31). Może się zdarzyć, że kiedy my, „prawdziwi chrześcijanie”, będziemy dostojnym krokiem zmierzać do świętości z wyrazem samozadowolenia na twarzy, nawróceni grzesznicy, złaknieni Boga jak powietrza, wyprzedzą nas na drodze do nieba. Nie wiadomo tylko, czy w tym tempie i z takim nastawieniem zdążymy na niebieską ucztę i... czy nas tam zechcą.

(J.B.M.)

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl